Nr. 1. We Lwowie, dnia 4. Maja 1883. Rok I.

ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA
wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . . 2 „ 25 „
we Lwowie:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . 2 „
w Niemczech
całorocznie . . . . 8 Mark
półrocznie . . . . . 4 „
Pojedynczy Numer 8 ct.

ŁĄCZNOŚĆ

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i gospodarskim.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ
przyjmuje Administracya Łączności i Zgody we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 5 ct. od wiersza.

„Bogiem a prawdą”.

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając wydawnictwo nowego pisma niech nam wolno będzie w krótkości wytknąć cel do którego zmierzamy.

W małem pisemku naszem nie myślimy bawić się „w kierowanie wielką polityką świata“ ale pragniemy zająć się głównie własnemi sprawami społecznemi, ażeby wyrobić hart ducha i siłę ciała przedewszystkiem w tej warstwie narodu, o którą dotąd najmniej dbano. Stan średni zajmuje obecnie w kraju naszym podrzędne tylko miejsce, a co najsmutniejsza, że sam siebie nie dość ceni i poważa. Zamożniejsi i wykształceńsi przerzucają się chętnie do obozu tak zwanej arystokracyi, chociaż tam zbyt często poniżające role przypadają im w udziale. — biedniejsi zaś i ubożsi duchem schodzą często niżej poziomu włościan, zrzekając się dobrowolnie wszelkich praw wolnego obywatela.

Stan średni prawidłowo rozwinięty, w poczuciu swej własnej godności, nie przeceniając swego zadania i znaczenia, powinien stać się tem silnem ogniwem, któreby skuło całe nasze społeczeństwo w łańcuch braterstwa i miłości.

A że do tego jedynie pracą nauką i uczciwością dojść zdołamy, to też pisemko nasze będzie zaszczepiało zamiłowanie i poszanowanie dla pracujących, będzie oddawało hołd i uznanie uczciwym, a służąc zawsze i wszędzie prawdzie, sprawiedliwości i uciśnionym, będzie wytykało błędy, karciło wady i smagało zdrożności, lecz nie ręką surowego ojczyma, ale raczej kochającej matki, która jedną i tą samą dłonią wymierza karę, i tuli do zbolałego serca dziecię poprawę obiecujące.

Wybory sejmowe!

Za kilka tygodni zgromadzą się wyborcy, aby uskutecznić obór posłów do Sejmu krajowego. Wiele bardzo okoliczności składa się na to, by uczynić ruch wyborczy bardziej niż dotąd bywało ożywionym, a wybory same bardzo dla kraju ważnemi.

Sejmy nasze niezadowoliły oczekiwania, i wielkie zarzuty gromadzą się zewsząd na posłów naszych. Kraj został znacznie odłużony — a nędza powszechna w niczem nie została złagodzoną, owszem, uciskiem podatków bardziej jeszcze się wzmogła. Posłowie nasi nie zajmowali się niczem, coby mogło sprowadzić zgodę i jedność w kraju — przecież od jedności i zgody zależy potęga i siła nasza. Ważne społeczne sprawy pozostały bez załatwienia, a nawet w sprawie Zakładu włościańskiego, który wywłaszczeniem tysiąca rodzin zagraża całemu krajowi, — niezdołano nic donioslejszego uczynić, i dawniejszy Zarząd, dawniejsza praktyka, pustoszą jak dawniej tak i dziś mienie włościan, od których dobrobytu i zamożności także i rozwój miast i miasteczek, a zatem kraju całego zależy. Czy mamy wysyłać tych samych posłów? Czy mamy wyborem ponownym utwierdzić ich w błędnych dotychczasowych kierunkach? Czy sumienie i rozum pozwalają na to, abyśmy losy kraju znowu oddali pod opiekę tych, którzy postępowaniem przeszłem dowiedli, że nie są w stanie zaradzić naglącym potrzebom naszym, którzy może o biedę naszą i klęski krajowe mało co się troszczą?

Każdy obywatel powinien w sumieniu swojem szukać odpowiedzi na te pytania i pilnie i troskliwie naradzać się z innymi współobywatelami nad tem, co mu uczynić wypada, i na kogo ma oddać swój głos. I my także z obowiązku naszego pragniemy wedle możności brać udział w tej powszechnej naradzie, i nienaruszając sądu i wolności drugich, przyczynić się do wyjaśnienia drogi, jaką zdaniem naszem postępywać by należało. Rozważywszy powody naszego smutnego położenia sądzimy, że aby na przyszłość złemu zaradzić nie należy wybierać:

1. żadnego z posłów dawniejszego Sejmu, jeżeli nie potrafi się z zarzutów czynionych posłom przez kraj cały oczyścić i wykazać że nie z jego winy sprawy ważne nie zostały nawet poruszone, że nie należał do tych, którzy w obdłużaniu widzą jedyny ratunek kraju, a nie starają się zapobiedz nędzy w właściwem jej źródle.

2) niepowinniśmy obierać ludzi zawisłych bądź w zarobku swoim, bądź w karyerze i awansie, bądź w całem istnieniu swoim od ludzi możnych, od banków, od rządu, bo człowiek zawisły nie może tak radzić, głosować i postępować jak by chciał, ale tak jak każe mu ten, od którego zawisł zarobek jego, awans lub istnienie. Dla tego nie powinniśmy wybierać starostów, sędziów, w ogóle tych urzędników, których awans, karjera i polepszenie bytu od rządu zależy, bo jako od rządu zawiśli muszą iść za rządem, a moglibyśmy wybierać ich tylko wtedy, jeżeli przez niezależne położenie i dane dowody niezawisłości swojej uprawnią nas do powierzenia im tej najwyższej krajowej obywatelskiej godności. Nie powinniśmy wybierać adwokatów, notaryuszy, urzędników bankowych, bo ci najczęściej są zawiśli od możnych, których interesa prowadzą, od banków, zakładów finansowych i innych przedsiębiorstw. Doświadczenie bowiem wykazuje, że możni rozłączają często swój interes od interesu kraju i ludu, i że zakłady finansowe nie spraw krajowych, ale zysków i wpływu na Sejmach poszukują, są i takie Zakłady, które obawiają się, żeby ich sprawy nie doznawały bliższego rozglądu. W ogóle nie powinniśmy wybierać ludzi, którym trudno mówić i czynić według sumienia i obowiązku, którzy byliby narażeni na nieprzyjemności i straty, gdyby nie głosowali i postępowali według woli tych, od których zależą.

3) Nie powinniśmy wybierać ludzi ambitnych, którzy na Sejmach szukają karjery, rozgłosu, orderów i stanowiska wpływowego, bo tacy ludzie nie radzą ani głosują na Sejmach według obowiązku i potrzeby kraju, ale według woli tej partyi, od której zaspokojenia swych ambicyjnych widoków oczekują.

4. Nie powinniśmy wybierać takich kandydatów, którzy do mieszczaństwa i włościan dopiero wtenczas się zbliżają, kiedy głosów ich potrzebują, a którzy jak wybory miną, zapominają czy w Radzie powiatowej czy w Sejmie o tych, których głosami wybrani zostali. Kto wieśniaka i mieszczanina tylko do głosowania celem wyniesienia się osobistego potrzebuje, temu ani mieszczanin ani włościanin uczciwy zawierzać nie może i posłem go robić nie powinien.

5. Nie powinniśmy wybierać takich, którzy pieniądzmi i napojami uzyskać usiłują głosy; są to najgorsi kandydaci, bo kto szanuje godność i stan mieszczaństwa i włościaństwa, nie będzie pragnął, aby tenże za pieniądze stał się zdrajcą i przekupniem w sprawach krajowych. Owszem w każdem mieście i miasteczku powinni się zespolić obywatele uczciwi, śledzić i do powszechnej wiadomości publicznej podawać tych podłych ludzi, którzy kupczą tém, co dla każdego człowieka i obywatela powinno być najdroższą rzeczą: sumieniem i obowiązkiem względem kraju, lub pośredniczą i pomagają w tem haniebnem przekupstwie, bądź z lekceważenia niższego stanu, bądź dla zysków niegodnych.

Nie powinniśmy wybierać, nadewszystko ludzi, którzy waśń i niezgodę zasiewają między Rusinami i Polakami, gdyż niezgoda domowa sprowadza klęski i nieszczęścia a wychodzi tylko nieprzyjaciołom kraju na korzyść.

Rady i zdania te powyższe są zaczerpane z gorzkiego doświadczenia, gdyż niejednokrotnie bądź w Radzie państwa, bądź na Sejmach naszych doświadczaliśmy jak posłowie ambitni, szukający swego wyniesienia, posłowie zawiśli od woli Rządu, od możnych lub zakładów finansowych, w niwecz obracali najlepsze zamiary i najgorętsze

chęci obywateli prawych. Jak zaś postępowali posłowie, którzy na zatargach Polaków z Rusinami opierali swoje znaczenie i widoki, i jaki był skutek nieszczęsny z tych zatargów, wie o tem cały kraj. Biednym pozostał lud ruski, biednym lud polski, biedne mieszczaństwo całe, ale za to wynieśli się do niezasłużonego wpływu ci, którzy tę niezgodę podżegali, i dziwnym sposobem, podczas gdy wszyscy inni na tem stracili, oni jedni nawet do majątku przyszli.

Dla tego o kandydatach należy się pilnie dowiadywać i zasięgać informacyi w tych stronach, gdzie oni mieszkają, u ludzi, którzy ich znają, którzy z nimi żyją. Czyż to np. trudno Drohobyczanom, Samborzanom, lub innym miastom napisać do znajomych i zacnych ludzi do Lwowa lub w te strony, gdzie kandydat ich mieszka? Trud i koszt mały, a skutek może być dobry.

Czyż doświadczenie gorzkie nie dosyć nam już dokuczyło? Czyż jeszcze i teraz damy się przyrzeczeniami i słówkami pięknemi wywieść w pole?

Nie daj to Boże!

KORESPONDENCYE.

Żółkiew (!) Nasze stosunki społeczne są posępne — i nie ma nadziei, aby nastąpił zwrot ku lepszemu, aby się nasz horyzont rozjaśnił. Złe za daleko zaszło. Chłop obdłużony, ciemny, leń, rozpity, pan walczy z trudnościami finansowemi ostatkiem sił, rzemieślnik zaniedbuje się często, partaczy i także obdłużony, niema harmonii społecznéj! Dobrobyt zniknął. Każdy się kuli, piszczy, narzeka. Czy tak i w innych powiatach? Niedaj Boże, żeby to był powszechny u nas obraz, bo istotnie trzebaby zapłakać nad sobą! Do tego nieznamy wiosny; już maj, a w polu się nic nie robi, szczególniej w naszych północnych stronach wszędzie wody i bagna. Smutnem okiem rolnik spogląda w przyszłość, jak nie zasieje, co będzie zbierał? To grozi głodnym rokiem, który u nas nie nowiną. Ale Bóg radzi o swojej czeladzi, jeden piękny tydzień może wszystko na dobre odmienić i posępne dziś oblicza mogą się wkrótce rozweselić.

Bądź co bądź od ołowiannych deszczowych chmur zwracam wzrok w inną stronę, gdzie weselej. Weselej tam gdzie ducha ludzkiego jakaś wzniosła zajmuje idea.

Żółkiew niechce zostać w tyle i radaby na pamiątkę dwustuletniego obchodu odsieczy Wiednia zaprowadzić u siebie gymnazyum pod nazwą „Sobieskiego". Zajmuje się tem głównie, a zresztą trzeba powiedzieć, jedynie ks. opat Józef Nowakowski; gymnazyum to ma powstać w starym zamku, któryby trzeba nabyć i dźwignąć z ruin. Energia z jaką ten zacny prałat wziął się do dzieła, niepozwala wątpić o skutku.

Także są tu na porządku dziennym przygotowania do wyborów posłów do Sejmu, jak i gdzieindziej. Rzecz ta sama — ale czy środki jednakie wszędzie do dopięcia celu? Każda droga prowadzi do Rzymu, ale do zaufania ogólnego tylko jedna. Tu bym zakończył z poetą:

„A co z czułego serca wypływa,
Do serca płynie."

Z Kołomyi. (0) Obecnie zajmuje w Kołomyi Buczaczu i Sniatynie wybór posła do Rady państwa prawie wyłącznie umysły.

Wszystkie warstwy naszego społeczeństwa żyją w gorączkowém rozdrażnieniu. Podziemne agitacye za rabinem z Florisdorfu Dr. Blochem żyjącym dla talmudu, zrodziły atmosferę duszną, nieznośną, zwiastującą srogą burzę, której skutki mogą być na długie lata motorem trwałych niezgód.

Nietaktowne postępowanie samozwańczych przywódzców miasta, wysuwających się naprzód intrygami, ułatwianemi korupcją, słabością lub apatją osób, których obowiązkiem byłoby ujęcie kierownictwa spraw publicznych, wywołało powszechne rozgoryczenie. Hańba grożąca miastom wyborem posła, nieznającego kraju i jego stosunków, niemogącego kraju kochać ani nawet porozumieć się z kolegami galicyjskimi w Wiedniu, nieznając języka koła polskiego, zbudziła chrześcian z letargu i pcha ich do twardej obrony kraju.

Jak z początku szczérze zamierzano popierać kandydaturę Izraelity-Polaka, tak dzisiaj gdy Izraelici sami przenoszą walkę na pole czysto kosmopolityczno-religijne, ignorując potrzeby krajowe, a więc i państwowe, chrześcijaństwo gotowe podnieść rzuconą mu rękawicę. Lecz któż zaręczy, że zwycięztwo jednej lub drugiej strony położy koniec walce? że takowej nie rozdmucha, nie przedłuży i nie rozszerzy coraz dalej?

Dążąc do zjednoczenia wszystkich sił kraju dla wspólnej pracy, zapasów tego rodzaju, osłabiających kraj, radzibyśmy uniknąć, choćby nawet burza lokalne stosunki poprawić, i zatrutą atmosferę życia społecznego z rozwielmożniających się jak bakterye lub filoxera miazmów oczyścić, i miejscowe chwasty nadal nieszkodliwemi uczynić miała, ograniczając je na wegetowanie zdobyczami mętnej przeszłości.

Spodziewać się mamy prawo, że osoby poważne użyją całego wpływu dla przekonania fanatycznych ortodoxów i opierających się na nich spekulantów o potrzebie uważania się nie za kosmopolityczną kolonię, ale za obywateli kraju w którym żyją, bo tylko wtenczas liczyć mogą na poparcie reszty wyborców. Wszak w Galicyi wychowało się tylu prawych obywateli mojżeszowego wyznania, że ignorowanie ich, uchybia Izraelitom w pierwszej linii, którzy wydają sobie świadectwo ubóstwa duchowego, dopuszczając tak nieodpowiednią kandydaturę.

Miłując kraj, powinny Kołomyja, Buczacz i Sniatyn wysłać męża zdolnego, dorosłego zadaniu, jakie go czeka wobec dzisiejszego stanowiska naszego w Radzie państwa.

Jeżeli nas Izraelici pchają do walki religijnej, to są chrześcijanie zdecydowani głosować na Jakóba br. Romaszkana z Horodenki, nie słuchając podszeptów podstępnych, by się wstrzymali od głosowania.

O wyborach do Sejmu pomówimy w przyszłym Numerze; na razie ograniczymy się na doniesieniu, że znalazł się cały tuzin kandydatów, mających zbyt odwagi, czuć uzdolnienie do kierowania losami kraju, a raczej szukać lepszéj przyszłości własnej przez krzesło poselskie. Opinia publiczna chłosta niemiłosiernie taką lekkomyślność ludzi tandeckiej wartości.

IMIENINY MARCINKA

Obrazek z rzemieślniczych stosunków Warszawy
przez
Juliana Łętowskiego.

Noc listopadowa. Wiatr hula i świszczy. Dopiero targał wierzchołkiem lichej i nagiej gruszyny i konarami kilku takich samych śliwcząt, stojących wraz z agrestowemi krzewami w małym ogródku po za domem; teraz znów przeniósł się na ulicę, zebrał wszystkie siły i uderza w odsłonione ściany Karolowego domu, stanowiącego narożnik Sosnowej i Pańskiej. Oj, na ten dom Karola, powroźnika, uwziął się widocznie.

Nie dość mu, że już parę gontów z dachu zerwał, trochę gliny z narożnika odrapał i zgiął chorągiewkę blaszaną na studni w podwórzu. Zażądał teraz haraczu od okiennic drewnianych, a zwłaszcza od tej bliżej narożnika. Nieszczęśliwa ona! Popaczona, pełna szpar, na słabych, rdzą pożartych zawiasach, ledwie się już opiera. Potrącona, uderza wzajemnie o szyby, te dźwięczą i budzą wewnątrz izby małego czarnego psa, który warknął, przeciągnął się, potarł nos przednią łapą, tylną podrapał się po bokach i znowu przymknął swe zielone ślepie. Reszta śpiących w tej izbie, ani się poruszyła. Właśnie i wiatr znowu zmienił taktykę i przeniósł się na nowo na drugą stronę domu do ogródka.

— Huu-u, hiii, szu-u-u!!

Dmij sobie tam, dmij wietrze! Innym lokatorom tego domu możesz się dać we znaki, ale tym z samego narożnika nie tak łatwo. Majster Józef, szewc z profesyi, po wczorajszej kłótni z małżonką swą o gęś pieczoną, zasypia smacznie właśnie pod samem oknem, na sienniku ułożonym na skrzyni i stołkach — i chrapie, jakby przez burzę do wtóru najęty za dobrą zapłatę. Nie obudzisz pani majstrowej, bo coś już ze trzy razy wstawała do kwilącego w kołysce malca, znużona więc spać będzie ciężko. Nie obudzisz i drugiego syna majstrowego, bo on coś dziewiąty rok liczył, jak zasnął z pociętą przez ospę twarzą i już dwa lata śpi na Powązkach i gorsze niż twoje świstanie słyszał, a nie ruszył się wcale — uparte szewskie dziecko. Nie obudzisz dwóch czeladzi, bo obaj zasnęli zmartwieni: jeden, że przegrał w c h l u s t a dwa złote, drugi, że dostał odkosza od panny Maryanny. Nie obudzisz wreszcie starej Kataryny, bo głucha, ani terminatora Marcinka, bo nagoniwszy się przez dzień cały, wybity przez majstra o zmierzchu, a przez majstrową przed spoczynkiem (za wylizanie z garnuszka gęsiego smalcu) twardo śpi snem dziecka, niewolnika. Pies jeden czuwa i budzi się co chwilę, ale i on nic sobie z figlów wichru zaczyna nie robić.

— Huu-u, hii, szu-u-u.. trask; dzyn!

Teraz co innego. Poszła dolna szyba! Prawda, że była pęknięta, ale zawsze trzymała się jeszcze. Pies też na dobre poczyna ujadać i majstrowa pierwsza się budzi. Ale gdzieindziej szuka przyczyny przerwanego spoczynku, a mianowicie obwinia tego szelmę Psa.

— Kruczek! będziesz ty leżeć, — szepce, poczem spogląda z bojaźnią w kołyskę, stojącą przy łóżku. Ciemno w izbie, ale ona matka. Widzi, że malec się nie zbudził — czuje to, słyszy. Mógłby się jednak zbudzić. Zaczyna więc kołysać, leżąc.

— Lu, lu! — lu, lu, lu!

Powoli kołysać przestaje, wyciągnięta ręka opada bezwładnie i kobieta zasypia znowu.

Ale na odkryte piersi majstra zaczynają spadać potoki mroźnego wilgotnego wiatru. Okrywa się przez sen raz i drugi, kurczy się, mruczy, chrapie coraz słabiej, oddycha coraz króciej, coraz niespokojniej, aż wreszcie budzi się zupełnie i usiada na posłaniu.

— Bodajto pioruny!

Klątwa ta wyrywa mu się tak z przyzwyczajenia, bo jeszcze nie przyszedł zupełnie do siebie i podobnie jak majstrowa nie wie, co się stało,

— Marcin! — woła, także z przyzwyczajenia, bo zawsze wywołuje to imię, ilekroć mu czego potrzeba.

Ale nikt nie odpowiada; pies tylko p

Nowiny polityczne.

Wiedeń. Po 14. dniowej rozprawie przyjęła Izba deputowanych Rady Państwa nowelę do ustawy szkolnej, zmieniającą ustawę państwową z r. 1869. Równocześnie przyjęła Izba rezolucyę Kwiczały żądającą od Rządu wniesienia ustawy, według której na przyszłość Rada Państwa, jak tego wymaga ustawa państwowa zasadnicza z d. 21. Grudnia 1867 r., ustanawiałaby tylko zasady szkolnictwa dla Gymnazyów i szkół ludowych — pozostawiając ustawodawstwu Sejmów krajów zastosowanie tych zasad według potrzeb odnośnych krajów koronnych. Zacięte i gwałtowne rozprawy, jakich niewinnym powodem było wniesienie noweli szkolnéj — dowiodło, że lewica nie walczyła o ustawę samą, ale o władzę i wpływ polityczny, nowela zaś była tylko dogodnym pozorem.

Obecnie toczą się rozprawy równie zacięte nad wniesioną przez Rząd nowelą do ustawy o obronie krajowej. Zmiany, jakie ta nowela wprowadza, dążą do większego wyrobienia obrony krajowej, do utworzenia kadrów kawaleryi landwerzyckiej i podniesienia stanu obrony krajowej do minimalnej wysokości 138.000. Ustawa ta nowa, zdaniem naszem, nie przyniesie ani krajowi ani państwu wielkiej pomocy i przysługi, jeżeli nie utworzy się żywotny związek między krajem a obroną krajową, tak jak go mają Węgry, Kroacya i Tyrol.

W sprawie przeniesienia zarządów dróg żelaznych delegacya postanowiła poczynić przedstawienia u ministra handlu, wyznaczając w tym celu osobną komisyę.

Sojusz 3 mocarstw — Austryi, Cesarstwa niemieckiego i królestwa Włoskiego, zajmuje powszechną uwagę i wznieca obawy we Francyi i Rossyi. Spodziewano się przystąpienia Hiszpanii, a nawet Francyi. Najbardziej zadziwiły zapewne Europę głosy podnoszone w stolicy najuporczywszego militaryzmu, w Berlinie, zapowiadające, że mocarstwa sojuszem zespolone zawezwą do powszechnego rozbrojenia. Nagle zaświtała ludom znękanym błoga nadzieja spokoju, i niezamarzonego nawet półrajskiego stanu. Ale złudzenie to trwało tylko chwilę. Odpowiedź ministra spraw zewnętrznych w parlamencie francuskim otrzeźwiła marzących. Nie zaprzecza on istnienia sojuszu, otoczonego pewną tajemnicą. Oświadcza zresztą, że Francya będzie jak dotąd szanowała prawa innych państw, a broniła swoich, lecz w razie gdyby zamierzano ją zaczepić, stawi należyty odpór.

Dnia 25. z. m. przyszedł pod obrady pruskiej Rady państwa wniosek posła Windhorsta, żądający zniesienia kar nakładanych przez ustawy majowe na kapłanów spełniających swe obowiązki w osieroconych parafiach sąsiednich. Nad wnioskiem wywiązała się nader ożywiona i energiczna dyskusya szczególnie ze strony naszych posłów polskich, przyczem podniesiono krzywdy, które prawa majowe 8 miljonom katolików w Prusiech wyrządzają. Chociaż w zasadzie wszyscy posłowie, nawet postępowcy niemieccy zgodzili się na to, że prawo to należy poddać rewizyi i zmienić je następnie, wstrzymano się jednak od głosowania nad wnioskiem a ta wrzekomo z powodu, iż nieznany jeszcze rezultat rokowań w tej sprawie, które Bismark nawiązał z Rzymem.

Z Wiednia donoszą że Cesarz sankcyonował nowelę szkolną, a Rada Państwa uchwaliła ustawę o obronie krajowej.

W Anglii ciągłe aresztowania i procesa, z powodu niepokojów wynikających z nieprzebierającego w środkach ruchu Irlandczyków, dopominających się o swe prawa społeczne i narodowe.

Wiadomości z Petersburga świadczą o wielkiem zaniepokojeniu rządu z powodu sojuszu trzech mocarstw środkowej Europy. Do kłopotów wynikających z zewnętrznego położenia państwa łączą się większe i dotkliwsze kłopoty wewnętrzne. Zdawało się już, że nihiliści pod naciskiem strasznym rządu, jeżeli nie zupełnie są wytępieni, to przynajmniej na długo ubezwładnieni, gdy nagle właśnie w przeddzień koronacyi odkryto spisek rozgałęziony, tém niebezpieczniejszy, że militarny.

Liczne aresztowania nastąpiły po całym kraju, i powtarzają się ciągle w miarę wyników śledztwa prowadzonego w Petersburgu w największej tajemnicy. Równocześnie z przygotowaniami do koronacyi czyni policya nadzwyczajne starania o bezpieczeństwo cara. Domy tych ulic, któremi car wjeżdżać będzie do Kremlu, badane są codziennie od piwnic aż pod dachy, a miasto przepełnione tajnymi agentami.

W Warszawie wypuszczono na wolność Żukowicza za kaucyą 1000 rubli; wypoliczkowany kurator Apuchtin ma być do Litwy przeniesiony.

KRONIKA.

Schultze-Delitsch sławny twórca i organizator towarzystw zaliczkowych i zarobkowych, umarł w Berlinie przeżywszy lat 75. Był on prawdziwym i gorącym przyjacielem ludu, a pomysły jego pozostaną na zawsze ważną zdobyczą na polu ekonomiczuem.

Miasto Przemysl otrzymało osobną komendę forteczną, której urzędowanie już się rozpoczęło.

Nowe marki listowe mają pojawić się już w Lipcu b. r.

Z VI. walnego zgromadzenia Towarzystwa szpitalika św. Zofii dla ubogich dzieci, które się odbyło w ostatnich dniach kwietnia br. pod przewodnictwem dr. Gnoińskiego i w obecności not. p. Kwaśniewskiego, wyjmujemy następne dane: Przewodniczący poświęcił kilka słów pamięci zmarłych członków w r. z. a mianowicie śp. Alfreda Młockiego, Wiktoryi Baczewskiej i dr. Jana Szeparowicza, a zgromadzenie uczciło ich pamięć przez powstanie z miejsc. Szpitalik liczył 74 łóżek w 8 salach, przyjmowano każde chore dziecko do 12 roku życia włącznie. W r. ubiegłym liczono chorych dzieci 772. Koszta utrzymania wynosiły ogółem 13.205 złr. jeden dzień leczenia kosztował 69 ct. a koszt utrzymania chorego dziecka wynosił przeciętnie 17 zł. 10 ct. Dochodów miał Szpitalik w r. ubiegłym 16.869 zł. wydatki zaś wynosiły 13 205 zł. tak, że na ten rok bież. zostało w kasie 3664 zł. Majątek Towarzystwa wynosił ogółem 106.092 zł. długi 18 315 ct. czysty zatem majątek wynosi 87.776 zł. Z 772 chorych dzieci wyszło uleczonych 524, nieuleczalnych 33, zmarło 23 dzieci, czyli 28 proc.

---

ruszył się trochę i drapiąc swoje boki łapą, stuka o podłogę. Zresztą samo sapanie i ciężkie urywane oddechy. A przecież coś tu się stało... Zimno... oj, coraz zimniej!

— Bodajto pioruny!

Podnosi się, ukléka, i zwracając się ku oknu, poczyna macać w ciemności. Trafia też w otwór pozostały po szybie.

— Ano, masz tobie! poszła szyba! Bodajto pioruny! Marcin!

Wołany nie porusza się nawet, choć drzwi do sąsiedniej izby, w której śpi, otwarte — a majster Józef głosu nie żałuje. Ale za to pies powstaje i złożywszy przednie łapy, przeciąga się na środku izby.

— Marcin, głabiu!!

Majstrowa zrywa się przestraszona i siada na łóżku.

— Co to? Cóż tam? Czego się drzesz, czego?

— Szybę djabli wzięli! Bodaj to pioruny, bodaj!

— Stól gębę, stól — mówi kobieta przyciszonym głosem, — wzięli, to wzięli, krzyk nie pomoże, obudzisz mi dziecko, a jakieś niezdrowe.

— Bodaj to...

— Cicho bądź! Idź zbudzić Marcina, niech biegnie przywiązać okienicę, bo się odśrubowała i wybije nam więcej szyb jeszcze.

Majster Józef zgrzyta zębami i wstaje zły bardzo.

— Ja go obudzę, tego wisusa...

W sąsiedniej izbie tak ciemno, jak i w tej, w której się wydarzyła katastrofa z szybą. Ale majster zna mniej więcej miejsce, gdzie chłopak zwykł sypiać na paru łachmanach. W tym też kierunku posyła swą prawą nogę, bosą, ale zawsze jeszcze dość twardą.

Stłumiony jęk służy za dowód, że majster Józef trafił i został odczuty.

— O Jezu, Jezu!

— Wstanież ty nygusie, to będziesz udawać, żeś głuchy! wstawaj!

— Wstaję panie majster, wstaję... o rany, rany!

— Wstał rzeczywiście, ale prawie jeszcze śpi i nie wie, co się z nim dzieje.

— Słyszysz ty niemrawo! — woła majster, trzęsąc jego głową, jak wicher na dworze gruszką i śliwkami.

— Słyszę... a ino... A czego panie majster?

— Czego? Piękneś mi wczoraj prześrubował okiennicę! Wicher szybę wywalił, jakby nic! Ruszaj mi zaraz i przywiąż ją do gwoździa, bo jeszcze więcej szkody narobi. W a l a j, a żywo!

Przy tych słowach rozespany, ogłupiały chłopak zostaje w koszulinie wypchnięty do sieni. Nie wiele co mroźniejsze jak w izbie, ale o wiele świeższe owiewa go powietrze. Trze jednak jeszcze oczy pięściami, sapie i stoi w miejscu. Kto wie, czyby tak stojąc nie zasnął napowrót, gdyby nie ostry kaszel, który go napada właśnie. On go trzeźwi prawie zupełnie. Czuje na lewym swym boku ślad nogi pana majstra, a w głowie zaczyna mu się zarysowywać, aczkolwiek zbyt jeszcze niewyraźnie, rozkaz tej nogi.

— Szyba... wicher... okienica...

Nie wiele z tego rozumie, ale na miejscu dowie się, po co go posłano. Tak zresztą bywa z każdym rozkazem, nawet gdy go odbiera nie wywleczony wprost z legowiska. Gdy do niego mówią, zazwyczaj myśli o czem innem. To o bułkach u przekupki w pobliskim sklepiku — to o dychaczach, które zawsze dostaje taki jak on chłopak, od Chlipalskiego, majstra z tej samej ulicy, ale mającego lepszych kundmanów — to znów o wróblach, które możnaby ubijać świstawką gumową, gdyby się ją miało, jak ten student w mundurku, Jaś z przeciwka.

Tym sposobem z rozkazu każdego spamięta zwykle tylko jakieś wytyczne punkta, treść główną. A przecież zawsze kiwa swoją czworograniastą prawie głową na znak, że wszystko rozumie. Dopiero jednak na drodze domyśla się reszty. Gdyby mówiąc do niego, patrzono mu w oczy, poznałby każdy, że ma do czynienia z wiecznie roztargnionym, prawie głupkowatym dziesięcioletnim wyrostkiem. Ale Marcin, słuchając, wzroku swych rozkazodawców unika instynktowo. (C. d. n.)

Proces o agitacye socyalistyczne we Lwowie rozpoczął się d. 2. Maja przed trybunałem zwykłym. Oskarzonych jest 26. Prokuratoryę państwa zastępuje p. Girtler. Trybunał składa się z przewodniczącego radcy p. Białoskórskiego i wotujących radców pp. Mogilnickiego i Finkla, trzecim wotantem jest p. Stanisław Szydłowski. Obronę prowadzą b. radca apelacyjny p. Willersdorf i dr. Łubiński.

Dnia 2. Maja odbyło się we Lwowie zgromadzenie notablów żydowskich postępowców jak również i starowierców, i uchwaliło rezolucyę wzywającą wyborców żydowskich Kołomyi, Buczacza i Śniatyna do oddania głosów swoich na kandydata krajowca.

Ustawa budownicza dla miasta Lwowa nie otrzymała, jak się dowiadujemy, najwyższej sankcyi. Szczęście to prawdziwe dla właścicieli realności, gdyż w przeciwnym razie byliby rzuceni na łaskę i nie łaskę urzędu budowniczego. Z wielu wad tej proponowanej ustawy podniesiemy tę jednę, że urząd budowniczy byłby miał władzę zasadzania biednych i uczciwych właścicieli realności — gdyby ci nie byli mogli zadość uczynić nowatorskim jego zachciankom — do aresztu. Piękne te nadzieje urzędu budowniczego miejskiego spełzły na niczem, a przyczynił się do tego protest wniesiony czasu swego przez Stowarzyszenie Właścicieli realności do Wysokiego Rządu i energiczne wystąpienie stronnictwa „Łączności i Zgody“ w poprzedniej Radzie Miejskiej.

Kilku funkcyonaryuszów Magistratu naszego dopuściło się sprzeniewierzenia powierzonych im przy egzekucyach przez strony pieniędzy. Dochodzenia w tym kierunku prowadzą się w Magistracie z całą energią, lecz dotąd ograniczają się jedynie do podatku gminnego czynszowego; byłoby więc pożądanem, ażeby zostały rozciągnięte także na podatki rządowe i sekwestracye. Wszyscy ci, którzy kiedykolwiek jakie kwoty wypłacili na ręce egzekutorów, czy też pośredników, a nie wprost do kasy, powinni pójść do odnośnych kas i przekonać się, czy kwoty te rzeczywiście na ich rachunek w kasach wpłacone zostały. W ten sposób mogą nie tylko przyczynić się do wykrycia sprzeniewierzonych kwot i Magistratowi pracę mozolną ułatwić, lecz zarazem uchronić siebie od powtórnego płacenia należytości.

Urząd budowniczy miejski żółwim krokiem zabiera się do wiosennej naprawy długą słotą zniszczonych dróg miejskich. Dyrektora urzędu budowniczego wzywamy, ażeby przeszedł się po ulicach prowadzących na przedmieścia, bo tylko wtedy uzna, że inne ulice gwałtowniej wymagają naprawy, aniżeli ulica Kurnicka, która może dla tego, że przy niej mieszka właśnie p. dyrektor, cieszy się gęsto rozstawionemi latarniami i znakomitym stanem. Ulica ta dopiero w zeszłym roku została wyszutrowaną, należałoby więc nagromadzony na niej kamień rozwieźć i połatać nim bezdenne wyboje na ulicy Stryjskiej, Zielonej, Łyczakowskiej, Cmentarnej itd. Czyżby dla tego zabierano się do ponownego, a nie potrzebnego jej wyszutrowania, ażeby okazać, że *nos jest dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa*? Przypominamy, że należałoby raz już zastąpić zepsuty trotoar przy początku ulicy Łyczakowskiej od strony Namiestnictwa — innym, i że wypada się postarać o to, iżby mieszkańcy Janowskiego przedmieścia mogli się bez szczudeł przeprawiać.

Stowarzyszenie właścicieli realności we Lwowie przeniosło biuro swe na ul. Wałową pod l. 12. I. piętro. Stowarzyszenie to ma na celu bronić i popierać interesa właścicieli realności, i może właśnie w chwili obecnej w obec ogromu przeróżnych ciężarów przygniatających posiadłości miejskie tak członkom swoim, jak i ogółowi właścicieli oddać wielkie usługi, zapewnić znaczne korzyści. Właściciele realności znajdują się, z powodu coraz zwiększających się wymagań i ciężarów, często kroć w takiem położeniu, że siły pojedyńczych — nawet ze sprawami dobrze obeznanych obywateli — nie wystarczają do usunięcia złego, i bezowocnie się zużywają; czego jednak nie zdoła dokonać jednostka — to udaje się połączonym usiłowaniom wielu. To też należałoby się spodziewać, że zamierzone przez obecny Zarząd rozszerzenie zakresu działania Towarzystwa, mogące tak właścicielom realności, jakoteż i miastu znaczne oddać usługi, znajdzie gorliwe poparcie nie tylko u członków, ale że i ci, którzy dotąd nieprzystąpili, pospieszą ze swym współudziałem.

Wszyscy mówimy o konieczności dźwigania stanu mieszczańskiego — wszyscy uznajemy, że podniesienie i rozwój miast sprowadza dla kraju pomyślniejszą przyszłość. Jeżeli takie nadzieje mają się urzeczywistnić, to pierwszą i najgłówniejszą drogą jest zespolenie sił. Właśnie właściciele realności, którzy stanowią główną i stałą część ludności naszej stolicy, mogliby przez wspólną pomoc i obronę swych interesów, z któremi są ściśle związane interesa innych mieszkańców, oddać wielką przysługę miastu, a tem samem mogliby służyć za przykład i wzór dla mieszczaństwa całego kraju. Dziś kiedy ludzie mniej jednolite potrzeby mający, zespalając się wytwarzają instytucye różne i pomagają sobie nawzajem, czyż właściciele realności miasta stołecznego, mający tak chlubne tradycye przeszłości, mieliby pozostać w bezradności, i uledz pod naciskiem ciężarów i biedy w pojedyńczych zapasach?

Nie! i stokroć nie! Łączmy się raczej i zespolonemi siłami stawiajmy opór zgubnemu wpływowi obcych żywiołów, brońmy się z jednej strony przed wyzyskującym wszystko kapitałem, a z drugiej strony przed mrzonkami socyalistycznych zachcianek.

Biuro stowarzyszenia realności jest otwarte codziennie od godziny 9 do 12 rano.

Walne zgromadzenie Banku Włościańskiego odbyte na d. 20. Kwietnia b. r. przyniosło obok zwykle corocznie powtarzającego się sprawozdania o powodzeniu tej instytucyi, i zwykłego również rozdzielenia zysków z operacyi korzystnych na polu kredytu włościańskiego uzyskanych, także i tę wiadomość, że nadzór rządowy nad tą instytucyą będzie na przyszłość wykonywanym nie tylko w siedzibie głównego zarządu, ale i nad filiami, i to przez c. k. Starostwa, które wniesione zażalenia członków przyjmować, i słuszności czynionych zarzutów, jako też i stanu właściwego rzeczy w księgach agencyjnych dochodzić mogą. Wiadomość ta będzie niezawodnie bodźcem do korzystania z ułatwienia, jakie w ten sposób wykonywany nadzór rządowy nastręcza tym, którzy bądź w interesie własnym, bądź w interesie gminy lub powiatu, co do właściwego stanu rzeczy wyjaśnienia pragną.

Akcyonaryusze Banku hipotecznego odbyli Walne Zgromadzenie d. 24. Kwietnia pod przewodnictwem hr. Włodzimierza Borkowskiego.

Ze sprawozdania obszernego wyjmujemy następujące data. Od zawiązania banku udzielono pożyczek na Lwów 6,895.300 złr. na realności prowincjonalne 7,793.800 złr. na dobra ziemskie 33,660.600 złr. razem 48,349.700 zł. Dobra ziemskie są obciążone do 48·70%, realności we Lwowie do 46·58%, realności zaś na prowincyi do 45·14% nominalnej swej wartości. Kasa zaliczkowa wydała pożyczek we Lwowie 1,055.866 zł. w Krakowie 83.855 złr. w Tarnopolu 175.008 złr. Pożyczek wyżej oprocentowanych skonwertowano na niżej oprocentowane w ogólnej sumie 3,512.300 złr. Czysty zysk wynosi 400.716 złr., — mniej niż w roku poprzedzającym, a to jak sprawozdanie wykazuje z powodu, że udzielano ulg i obniżano opłaty prowizyjne jako też procenta zwłoki. Zlicytowano 4 majątki ziemskie, 4 realności we Lwowie a 19 na prowincyi.

W Banku krajowym nastąpiły nominacye buchhaltera i sekretarza, a termin rozpoczęcia operacyi i otwarcia Banku ma być bliski. Emisya pierwsza obligacyi komunalnych Banku Krajowego ma wynosić sumę 5 milionów, a w każdym razie ma poprzedzić udzielenie pożyczek hipotecznych w listach zastawnych. Obligacye przynosić będą 5% rocznie; procent płatny półrocznie z dołu d. 1. Kwietnia i 1. Października każdego roku.

Rozpoczęcie operacyi kredytowych przez Bank Krajowy będzie ważnem dla biednego kraju naszego zdarzeniem. Jako instytucya pod nadzorem Wydziału Krajowego i Sejmu zostająca, nie może Bank Krajowy zapatrywać się na pole działalności swojej ze stanowiska kółek, kółeczek, partyj i partyjek, lub ze stanowiska bezwzględnie za zyskiem goniących akcyonarjuszów, biorących wszystko, co tylko elastyczność paragrafu i brak doniosłej konkurencyi zabierać pozwala, bez względu na pogwałcone interesa kraju, — ale musi rządzić się zapatrywaniem rozleglejszem, ze stanowiska potrzeb i interesów krajowych. Pierwsza to zaiste instytucya kredytowa mająca takie obywatelskie powołanie. To też od Banku Krajowego spodziewamy się pomyślniejszego zwrotu w operacyach kredytowych i ustalenia obrotu kapitału a jeżeli potrafi stosowną organizacyą wejść w styczność z masą narodu, możemy również spodziewać się wzrostu produkcyi i polepszenia bytu społecznego.

W głośnej sprawie o zamordowanie Estery Solymossy w synagodze Tisza-Eszlarskiej wydany został akt oskarżenia. Ostateczna rozprawa ma rozpocząć się 4 Czerwca b. r. Oskarzenie obejmuje 14 osob — z których cztery mianowicie rzeźnik Salomon Schwarz, nauczyciel Abraham Buchsbaum, rzeźnik Leopold Braun, i żebrak Herman Wollner są pod zarzutem bezpośredniego morderstwa, — reszta zaś oskarzonych jest pod zarzutem współudziału w tej zbrodni, lub udziału przy przemycaniu trupa.

Niezwykłą i haniebną sprawę roztrzygnął niedawno Sąd pruski w Koblencyi. Jak donosi N. W. B. zanieczyścił kupiec starozakonny Mojżesz Szaubach kościół parafialny N. Panny w Koblencyi w sposób niedający się bliżej określić. Znajdujący się na modlitwie w kościele przytrzymali złoczyńcę i oddali go Sądowi, który skazał M. Sch. na 5 miesięczne więzienie i utratę praw obywatelskich na lat 3. Przewodniczący nadmienił w przemowie swojej że nie zdarzyło mu się podczas długoletniej praktyki sądowej sądzić podobnie szkaradnego przewinienia.

Ruch antisemicki wzmaga i szerzy się w Europie. Nawet we Francyi, która na 37 milionów ludności liczy zaledwie 300.000 żydów, znakomitości francuskie zwołały zgromadzenia ludowe, w celu omówienia i obrony spraw i stosunków, przez żydów zagrożonych. W Saksonii odbył się w Chemnitz 2. antisemicki kongres na którym postanowiono zawezwać cały lud niemiecki do podpisania petycyi o wykluczenie żydów ze stanu nauczycielskiego i z urzędowania w sądownictwie, i o ograniczenie osiedlania się w Niemczech obcych żydów. Lieberman wzywał do usunięcia kłamliwej prasy żydowskiej. Petycya ma być wręczoną kanclerzowi państwa niemieckiego. — N. W. B.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**. Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Dodatek do „Łączności“ Nr. 2.

Dnia 18. Maja 1883. załączyły dzienniki lwowskie *Gazeta narodowa*, *Dziennik polski* i *Kurjer lwowski* pismo wystawione we Lwowie dnia 11. Maja 1883. podpisane przez pp.: *Wacław Dąbrowski. Jan Dobrzański. Karol Groman. Piotr Gross. Józef Greliński. August Korosteński. Dr. Tytus Lewakowshi. Julian Małuszyński. Apolinary Stokowski. Rewakowicz Henryk. Wincenty Żaak. Dr. Grzegorz Ziembicki*, senior. *Franciszek Zima*, a noszące tytuł:

„Orzeczenie Sądu obywatelskiego w sprawie Piotra Wajdy.“

Pisma tego początkowe ustępy są następujące:

— „P. Piotr Wajda, krawiec i mieszczanin lwowski, biorąc od r. 1860 czynny i gorliwy udział w sprawach publicznych miasta i kraju naszego, doznał przykrego losu, jakiego niestety doznaje i wielu innych, którzy się nie usuwają od pełnienia obowiązków obywatelskich. Podczas gdy inni — rówieśnicy jego po rzemiośle co do terminu rozpoczęcia zawodu „na siebie“, — dorobiwszy się o wiele znaczniejszych fortun, są wolni od zarzutów dlatego, iż się „do niczego nie mieszali“, a tylko własnego pilnowali interesu, p. Piotra Wajdę wzięto na języki, i z początku pokątnie — nieuchwytnemi pogłoskami, a z tokiem czasu coraz wyraźniej obwiniano o nieprawe nabycie majątku, odnosząc źródła tego nieprawego nabytku do działalności jego podczas wypadków w r. 1863 i 1864. P. Wajda długo nie zważał na insynuacye, pochodzące od ludzi — jakto sprawdziliśmy — osobiście mu i to z pobudek czysto prywatnej natury zawistnych. Ale gdy posądzenia wzmiankowane, wskutek milczenia jego nabierając coraz większej śmiałości, zaczęły wywierać wpływ na ocenę jego kwalifakacyi do służb publicznych podczas wyborów do rady miejskiej w r. 1880, czując się czystym i niewinnym, bez wahania oddał sprawę pod sąd współobywateli, w skład którego wchodzili: Piotr Gros, Wacław Dąbrowski, Józef Greliński, Tomasz Rayski, Juliusz Małuszyński, Karol Groman i Apolinary Stokowski.

Sąd ten, jedyny, jaki w tej sprawie był zwołany, szczegółowo zbadał wszystkie, przeciwko p. Wajdzie podnoszone, lub gdziekolwiek nawet zasłyszane zarzuty, i wysłuchawszy bezpośrednich świadków, w tej mierze najlepiej poinformowanych, którzy wszyscy dotąd żyją, spisał dnia 10. Maja r. 1880 akt, jasno wykazujący zupełną bezzasadność tych zarzutów.

Za zgodą członków sądu obywatelskiego publikacya tego aktu nie nastąpiła jedynie dlatego, ponieważ spisany w formie protokołu, zawierając nazwiska wielu trzecich osób nie nadawał się do publicznego ogłoszenia, i był przeznaczony jedynie do wykazania się w razie koniecznej potrzeby — przed zwykłym sądem, lub przed osobami prywatnemi.

Między innemi na podstawie jak najdokładniejszych badań skonstatowano, że p. Piotr Wajda w r. 1863 miał tylko jednę dostawę mundurów, która jednak została odwołaną i nie przyszła do skutku, a za modele sporządzone nie żądał i nie otrzymał on żadnej zapłaty. Oprócz tego na podstawie zeznań bezpośrednich p. Wajdy zwierzchników w organizacyi narodowej stwierdzono, że p. Piotr Wajda, pełniąc funkcye dziesiętnika, miał do czynienia ogółem z drobną stosunkowo kwotą, i wyrachował się z niej komu należało, a za całą działalność swoją w onych latach był przedstawiony do pochwały.“ —

Końcowe ustępy tego pisma są następujące:

— „Zbadanie całej sprawy i ogłoszenie wyniku uważaliśmy tem bardziej za obowiązek obywatelski, ile że chodzi w tym wypadku nietylko o dobre imię prywytnego człowieka, mającego rodzinę i dzieci, rosnące na przyszłych obywateli kraju, — ale chodzi o charakter funkcyonaryusza sprawy narodowej, która zawsze potrzebuje ludzi do posług, a nie znajdzie ich, skoro oni będą narażani na oszczerstwa ze strony osób nieświadomych rzeczy, lub sądzących tylko z pozorów.

Akta sprawy składamy do przechowania p. J. Grelińskiemu, a upoważniając p. Wajdę do użytku z niniejszego oświadczenia, jaki uzna za stosowny, uważamy sprawę za całkiem wyjaśnioną i ukończoną.“ —

Ponieważ wymienieni panowie powołują się w cytowanem piśmie na dokument, który na dniu 10 Maja roku 1880 we Lwowie wystawiono jednak nieogłoszono, więc przedstawiamy całemu obywatelstwu Polski ten dokument w całéj osnowie.

Celem rozpoznania i ocenienia zarzutów czynionych pokątnie p. **Piotrowi Wajdzie** *obywatelowi miasta Lwowa z powodu jego działań w czasie powstania 1863 zebrali się podpisani obywatele i zbadawszy sumiennie każdy podniesiony fakt oraz wysłuchawszy świadków w tej mierze najlepiej poinformowanych spisali niniejszy zupełną bezzasadność tych zarzutów jasno udawadniający akt.*

1. zarzut opiewa: p. P. Wajda upoważniony do zbierania obowiązkowych datków miał pobrane fundusze na własny użytek zatrzymywać.

W tej sprawie pozostawali w bezpośrednim z p. Wajdą stosunku pp. Żaak, Alexandrowicz i Greliński. *Pan Żaak oświadcza*: iż mu p Wajda kilka lub kilkanaście nieopłaconych kwitów podatkowych nie zwrócił, że jednak suma cała w tychże kwitach wykazana nawet kilkadziesiąt złr. wynosić nie mogła. *P. Aleksandrowicz były dziesiętnik w organizacyi zeznaje*, że od p. Wajdy kwity podatkowe nie płacone jak najregularniej otrzymał, oraz, że kwity te wraz z innemi papierami zwykle matka jego przechowywała. Dalej zapewnia p. Alexandrowicz, iż sobie dobrze przypomina, że matka jego w czasie odbywającej się rewizyi wszystkie oddane sobie papiery spaliła, i że między tem najprawdopodobniej nieoddane p. Żaakowi kwity się znajdowały.

P. Greliński oświadcza, że p. Wajda jako podwładny jego w organizacyi, obowiązki swoje zawsze sumiennie i z taką akuratnością wypełniał, iż mu z tego powodu pochwalne uznanie wyrazić zamierzono.

2. Zarzut wychodzi od p. Wałaszkiewicza, który posądza p. Wajdę o użycie na własne cele funduszów przez Radę miasta na zapomożenie wstydliwych ubogich przeznaczonych, zaś na dowód domysłu swego przytacza p. Wałaszkiewicz jedynie ten fakt, iż p. Wajda przyniosłszy te pieniądze do domu niemi w jego obecności czeladź swą wypłacił.

W tej sprawie dają pp. *Tomasz Rayski i Tytus Lewakowski* jako członkowie zarządzającego rzeczonemi funduszami komitetu wyjaśnienie, że zapomogi te udzie-

lone były pojedynczym petentom tylko na podstawie podanych próśb, że zatem petenci sami najlepszą wywierali kontrolę względem uwzględnienia wniesionych żądań i wypłacenia przyrzeczonych im datków. Najwłaściwszym tej kontroli dowodem jest ta okoliczność, że się nieobdarzeni z zażaleniami swemi zwykle i często nawet do komitetu odwoływali — przyczem się jednak zawsze okazało, że ci tylko zapomogi nieotrzymywali, którym takowa odmówioną była.

Zarzut, że p. Wajda otrzymanemi od komitetu pieniądzmi czeladź swą wypłacał, nie ma najmniejszej podstawy, ponieważ wszystkie asygnaty komitetu przez niego wypłacone zostały, a przecież na tem zależeć nie może, czy to się stało tą samą monetą, którą z kasy komitetu na razie pobrał, czyli też inną, — to jednak pewna, że żaden z uprawnionych do zapomogi skargi nie podniósł, aby od p. Wajdy przyznanej mu kwoty nieotrzymał.

3. *Bez specyalnego oskarżyciela ogłoszony zarzut opiewa*, że p. Wajda mimo pobranego wynagrodzenia zamówionych mundurów niedostarczył.

W tym względzie przekonano się, *że p. Bałutowski*, upoważniony do odbioru mundurów, przypadającą za ich robotę należytość, zawsze tylko po należytym ich oddaniu wypłacał, — że zatem nikt z tego powodu nieprawego zysku osiągnąć nie mógł. — Z dalszego dochodzenia w sprawie tego zarzutu okazało się, że p. Wajda wskutek zawezwania *p. Gromana*, któremu dostawę mundurków dla jednego z korpusów poruczono, zrobił i dostarczył na model dwa płaszcze i jeden mundur, że jednak dalsza dostawa została cofniętą, a p. Wajda nawet za oddane modele żadnego wynagrodzenia nie odebrał.

4. *Zarzut podnosi p. Wałaszkiewicz podając*, że p. Wajda odebrawszy 60 złr. na zakupno mundurów dla więźniów, dostarczył ubiory te, nieodpowiednie stanowisku tychże więźni.

Z dochodzenia okazało się, że nie p. Wajda, lecz w zastępstwie jego pan Mączka ubrania te zakupywał, że zatem na p. Wajdzie żadna z tego powodu wina ciężyć nie może. Lecz p. Mączce żadnego zarzutu uczynić nie można, jeżeli się zważy, że za 60 złr. dla sześciu ludzi wykwintnego ubrania w żaden sposób dostarczyć nie można.

5. *Zarzut.* Rozgłoszono o p. Wajdzie, *iż otrzymał od ś. p. Boczkowskiego* i na korzyść swą wziął kilka tysięcy zł. oddanych mu w depozyt, oraz znaczną ilość klejnotów i kosztowności zebranych w ofierze na sprawę publiczną. O zarzucie tym wspomniał i to dopiero po śmierci ś. p. Boczkowskiego pan Sierociński nie podając żadnego dowodu. Zważywszy atoli: *że p. Wajda z ś. p. Boczkowskim w żadnym bliższym nie pozostawał stosunku, a nawet mało mu był znanym, a zatem, że nieboszczyk daleko prędzej byłby się udał z tak ważnym interesem do ludzi, w ściślejszej z nim zażyłości pozostających, zważywszy że, ś. p. Boczkowski, tak znaczną sumę grosza publicznego nie byłby przecież oddał p. Wajdzie bez świadków, lub też bez wszelkiego o tem zawiadomienia innych współobywateli, a przecież nikt dotąd niewystąpił, któryby o tem oddaniu jakąkolwiek uzasadnioną mógł podać wiadomość, — zważywszy wreszcie na oświadczenie Wgo. zastępcy prezydenta Lwowa, czcigodnego obywatela Wacława Dąbrowskiego w ścisłych z nieboszczykiem pozostającego stosunkach, przed którym tenże żadnych nie miał tajemnic, iż mu nigdy o złożeniu podobnego de facto w ręce p. Wajdy nie wspomniał — sądzimy że powiedzenie p. Sierocińskiego na luźnych posłuchach oparte jako bezpodstawną bajkę uważać wypada.*

Wacław Dąbrowski — podpisałem dnia 10. Maja 1880.

Obecni: Piotr Gross m. p, Józef Grzeliński m. p. odnosząc się do ustępu 2. Tomasz Rayski m. p. Juliusz Małuszyński m. p. St. Niemczynowski m. p. A. Aleksandrowicz m. p. Karol Groman m. p. Apolinary Słokowski m. p. W. Żaak m. p.

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby) Lwów, Rynek, l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.